

ŁUKASZ | HORROR
ORBITOWSKI | SHOW



Starość się Bogu nie udała

nimfa bagienna



Autor: Łukasz Orbitowski

Tytuł: „Horror Show”

Wydawca: Ha!art 2014

Stron: 164

Cena: 25 zł

Podobno człowiek jest koroną stworzenia, doskonałym dziełem Stwórcy. Słyszałem jednak opinię, że trzy „elementy” nie do końca Panu naszemu wyszły – a mają nimi być zęby (za szybko się psują), seks (te odgłosy, te ruchy niegodnie filozofa) i starość (z przyczyn ogólnie wiadomych). Przypomniałem sobie tę maksymę podczas lektury książki Łukasza Orbitowskiego „Horror Show”. Nie ma się co oszukiwać – takiej starości, jaką opisuje autor, nie życzę najgorszemu wrogowi.

Trudno jest wykreować bohatera z gruntu niesympatycznego, z którym czytelnik mimo wszystko choć na moment będzie chciał się solidaryzować. Sztuka ta udała się George’owi Martinowi przy tworzeniu postaci Fetora. Ten, choć człowiek bez honoru i zdrajca, budzi coś na kształt sympatii. W „Horror Show” absolutnie wszystkie postaci wydają się pozbawione jakichkolwiek wartościowych cech – czy będzie to Giełdziarz, cwaniaczek i kombinator, czy jego dziewczyna, kobieta o podwójnym życiu, czy popychadło Giełdziarza, czyli Szpad, czy nawet żona Szpada, pijaczka jak z karykatury. Nie mówiąc już o człowieku najbardziej odrażającym, czyli Wuju. A jednak każde z nich budzi – może śladowe – pozytywne uczucia. Najczęściej litość, czasem politowanie, może niekiedy ślad zadumy nad ludzką głupotą, choć z tego ostatniego żaden z bohaterów nie byłby dumny.

Za horrorami jako takimi nie przepadam. Przestraszyć mnie trudno, a większość historii grozy budzi we mnie albo obrzydzenie, albo lekceważący uśmieszek. „Horror Show” był ponadto pierwszą książką Łukasza Orbitowskiego, jaką miałem w rękę – i nie żałuję. Historia w niej opisana absolutnie nie jest moją bajką – ale jest bajką straszną. Nie wiem, czy mi się podobała, czy nie, ale na pewno wywarła na mnie wrażenie. Podczas czytania sceny z udziałem Wuja i Brandona – nie napiszę jakiej,

by uniknąć spoilera, ale każdy, kto przeczyta książkę, będzie wiedział, o którą mi chodzi – zrobiło mi się niedobrze. I nie z uwagi na krew i flaki. Przez moment pomyślałem wtedy właśnie o tym, co się Bogu nie udało – o starości. Zazwyczaj o niej nie myślimy, bo nie mieści się nam w głowie, że zaawansowany wiek odbierze nam kiedyś kontrolę nad ciałem, upokorzy, pozbawi ludzkiej godności. Wuj jest wstrętny, ale na koniec, jaki go spotkał, nie zasługuje żadna ludzka istota.

Jeśli się bliżej przyjrzeć, książka jest kwintesencją tego, czego nie lubię. Autor naszpikował ją wulgaryzmami – ale jak mają się wyrażać bazarowi handlarze, którzy i w realu nader często używają jak przecinka słowa rozpoczynającego się na literę k? Złote myśli w rodzaju „każde bydlę kocha, nawet Hitler kochał Ewę Braun” w normalnych warunkach mnie irytują – tu doskonale pasowały do kontekstu. Ponadto przyznam się bez bicia: jestem kociarzem i z uwagi na tę nieszkodliwą fiksję niektóre momenty były dla mnie nie do przełknięcia. A jednak! A jednak przeczytałem całą (cienką, bo cienką) książkę za jednym posiedzeniem. I myślę, że długo jej nie zapomnę. Jako się rzekło, jest to horror, ale nie ma w nim łopatologicznej horrorowej dosadności. Autor przemycy niesamowitość niejako między wierszami, dawkuje ją oszczędnie, i być może dlatego atmosfera opowieści w pewnym momencie robi się gęsta od grozy.

Książkę polecam. Napisana jest barwnym, soczystym językiem pełnym metafor i odniesień, nie jest li tylko opowiastką o pogrobowym życiu pewnego umarlaka. Chociaż... czytelniku, jeśli boisz się starości albo jesteś fanatycznym kociarzem o delikatnym żołądku, może przed lekturą chwilę się zastanów.

Kazimierz Kozłowski